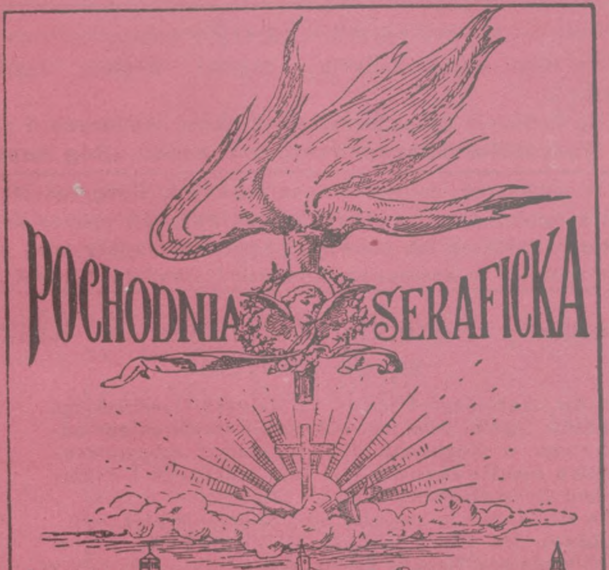
Rok IX. Listopad 1934 № 11



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ ZESZYTU

OFIARY ZŁOŻYLI.

Na Misje franciszkańskie w Japonji: Kraków, Jasińska 2; Głowacki 2.

Na Redakcję Pochodni Seraf.: Kraków, Bartusowa 5 zł.

Wszystkim Ofiarodawcom serdeczne „Bóg Zapłać".

W większych, dobrze zorganizowanych Kongregacjach Tercjarskich oprócz Zarządu głównego powinni być jeszcze Zelatorzy i Zelatorki. Jakie są ich obowiązki i jakie przymioty mieć powinni podane zostanie w następnym numerze Pochodni. REDAKCJA.

W redakcji Pochodni Serafickiej w Krakowie są do nabycia:

Żywot św. Antoniego Padews. O. Rajnera Gościńskiego	3·— zł.
Pamiętnik Ogólnopolskiego Kongresu tercjarskiego odbytego w Krakowie 1921 r. cena 1 egzemplarz	1·50 „
Pamiątka Jubileuszowa z r. 1926 staraniem i nakładem Rady Głównej cena	4·— „
Reguła III Zakonu w zwykłej opr. 25 gr. — w płót. opr.	—.40 „
Katechizm dla Braci i Sióstr III Zakonu św. Franc. objaśniający Regułę Tercjarską . . 50 gr.	+ porto
Ojcu Serafickiemu w hołdzie. Pamiątka obchodu jubileuszowego w Warszawie cena z przesyłką	5·— „
Tercjarstwo św. Franciszka dlaczego zapoznane. Staraniem i nakładem Rady Gł. Cena broszurki .	—·25 „
Cztery Cuda św. Antoniego	— 30 „
Nowenna do św. O. Franciszka	—·30 „
Nowenna św. Antoniego Pad. Cena egz. brosz. . .	—·30 „
Życie św. Antoniego w obrazkach. Cena	—·50 „
Nowenna do Trójcy Przenajśw. o rychłą beatyfikację Czcig. O. R. Chylińskiego i o łaski osobiste	—·10 „

Żywot ks. Bronisława Markiewicza

Założyciela Zakładów Wychowawczych dla sierót i opuszczonej młodzieży

Napisany przez Ks. S. P. M.,

liczne ilustracje, bogata treść, stron 115, cena 1·50

Do nabycia w drukarni

Powściągliwość i Praca w Krakowie

Kazimierza Wielkiego 95.

Rok IX. Listopad 1934 r. Nr. 11.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN III. ZAKONU i STOW. FRANC. KRUC. MISYJNEJ.

Zaduszki.

Gdy w dzień zaduszny u ołtarzy
Wzniosą się dymy z trybularzy
I pod kościelne stropy bije
Salve Regina i Requiem,
Aż ścichnie to z wieczornym dzwonem,
Idą duszyczki po proszonem.

Przez ulice, drogi, dróżki
Snują się ciche, smutne duszki...
Czasem przystaną u okienka
Gdzie modli się zacna panienka
I jak ożywczą rosę piją
Ojcze nasz i Zdrowaś Maryjo.

Jedna cichutko, chyżo leci
Do swojej chaty do swych dzieci,
Jak blady cień staje u proga
Cierpiąca, smutna i uboga.
Litości przyszła tutaj szukać!
Rzewnem wspomnieniem w serca puka
I prosi kornie u swych dziatek
O modlitw świętych skromny datek.

A inne dusze zwiewnem kołem
Ponad dzwonnicą i kościołem
Snują się jako mgieł opary
By z Przenajświętszej tam ofiary
Zbierać kropelki spadające
Na serca smutne i tęskniące,
Bo gdy wybieli je ta rosa,
Czyste ulecą hen! w niebiosa.

A inne znów milczącą rzeszą
Do białych cel klasztornych spieszą,
Kędy modlitwą, bólem, pracą,
Za zbrodnie świata Bogu płacą
W ubóstwie, skrusze i pokorze
Ciche, ofiarne dzieci Boże,
Garną się do nich biedne duchy
Po cierpień i modlitw okruchy,
U drzwi kaplicy smętne stoją:
„Wspomóżcie nas modlitwą swoją!“
A jeszcze inne choć niewiele
Próbują czasem wejść nieśmiele
Do domów możnych i bogaczy.
A może... może kto z nich raczy
W owym dniu smutku i żałoby
Przez pamięć drogiej mu osoby
Serce i dłoń zazwyczaj próżne
Zbogacić w miłość i w jałmużnę.

. . . .

Poprzez ulice, drogi, dróżki
Snują się ciche, smutne duszki
Błagalnie ręce ku nam wznoszą,
„Wspomóżcie nas, o bracia!“ proszą. *L.*

LISTOPAD

Kilka luźnych uwag o ziemi, czyśćcu i niebie.

Noc zapada na ziemię. Mimowoli myśl ta budzi się w nas, gdy późną jesienią spojrzymy na obumierającą wokoło przyrodę. Odnosimy wrażenie, że się ma ku wieczorowi rocznego okresu — słońce skłania się w stronę zachodu i zwiastuje rozpościerające się stopniowo mroczne cienie nadchodzącej pory snu i wypoczynku.

Jasnym, cudnym porankiem zdała się nam wiosna pełna kwiecia i pełna nadziei. Po niej następuje skwar-

ne południe — lato z powodzią słonecznych blasków i luksusowem bogactwem kolorów. Ale wkrótce barwy zbladły, wystygły upały, nadszedł wieczór. To jesień, która z dniem każdym, krok za krokiem, powoli lecz nieustępliwie wypiera światło, ciepło i ruch z przyrody. Niebawem ukaże się zima, mroźna, lodowata zima-władczyni i w białym grobie ukryje i zakopie resztki naturalnego życia w wszechświecie.

Podobnie jak każdy dzień skłania się ku wieczorowi, jak każdy rok w swych porach kończy się zimą, tak i życie każdego człowieka kroczy powoli ku nocy i zimie. Obecnie niejeden z nas przeżywa już swą jesień. Czy daleko jeszcze do chwili, w której puls życia ustanie i znużone oczy zamkną się na sen wiekuisty?

Noc zapada na ziemię. Mówi nam o tem zbliżający się dzień zaduszny. Przejdźmy się po cmentarzu i przypatrzmy się szeregom, ciemnych cichych mogił. Milczenie jest życiem zimy — milczenie jest duszą cmentarza. Tutaj milczą wszyscy: i ci, którzy za życia rozkazywali tłumom, i ci, którzy tych rozkazów słuchali — milczą ci, których mowy wzniecały wojny i kłótnie i ci którzy starali się szerzyć pokój i zgodę. Milczą ci, których imię zasłynęło w całym świecie i ci, o których nikt nie wiedział. Tutaj milczą uczeni i prostaczkowie — milczą źli i dobrzy.

Wszyscy umilkli. A jednak milczenie cmentarza ma swoją potężną wymowę. Jest głosem silniejszym i donioślejszym od grzmotu, od huku armat, od ryku rozszalałych w burzy fal morskich i wrażeniu tego milczącego wołania żadne ucho i żadne serce ludzkie oprzeć się nie zdoła. Jestto głos płynący do nas z wieczności. Tam bowiem odeszły dusze zmarłych pielgrzymów tej ziemi. Wstąpiły w krainę, z której już niema powrotu. Nie wiemy, jak długo jeszcze borykać się będziemy w łódeczce doczesnego życia — może dziś,

może jutro i przed nami otworzy się wieczność. Przyjdzie zima śmierci a razem z nią skończą się dni naszego ziemskiego bytowania i nastanie jeden niezmieniony dzień bez mroków lub cieni nocy, dzień pełen blasków, światłości i szczęścia. Ufajmy!...

Doczesność i wieczność! Chyżo i pospiesznie biegnie czas, z którego drobna tylko cząstka wymierzoną nam została i podczas, gdy dla drugich doczesność dalej jeszcze istnieć będzie, dla nas rozpocznie się już niezmienna wieczność. Właśnie w tej porze roku, gdy na polach wiatry jesienne smutne i żałosne zawodzą pieśni, przychodzą nam częściej niż kiedykolniek myśli o śmierci.

Dlaczego lękamy się śmierci? Bośmy samolubni i krótkowidze. Myślimy więcej o sobie, o naszem doczesnem powodzeniu aniżeli o naszej duszy, która jest nieśmiertelną i do wyższych przeznaczeń stworzoną — myślimy więcej o sobie aniżeli o P. Bogu, o Jego chwale o Jego Najśw. woli. Zajmujemy się tylko teraźniejszością, odsuwamy wszelką myśl o przyszłości pozagrobowej, by nam nie zakłócała fałszywego spokoju obecnej chwili. Tymczasem, czy chcemy, czy nie chcemy, przyszłość ta kiedyś stanie się dla nas także „chwilą obecną“ i zadecyduje o naszem szczęściu lub wiekuistem „biada“, bo przyszłość ta jest naszym ostatecznym celem i jedynem zadaniem życia.

Walczyć o niebo, cierpieć dla nieba i tryumfować w niebie — oto trzy fazy ludzkiego istnienia tak doczesnego jak i wiecznego. Wszystkie trzy składają się na całość Kościoła Chrystusowego nazwaną w Składzie Apostolskim: „Świętych obcowanie“. W życiu naszem mamy przeto potrójnych towarzyszów. Jedni, którzy jeszcze tu na ziemi razem z nami znoszą ciężar dnia i upalenia“ — drudzy, którzy zatrzymani pod bramą nieba dla swoich win i zmaz grzechowych musza się

jeszcze oczyszczać w ognistych miejscach zadosyćuczynienia i wreszcie trzeci, którzy zwyciężyli wszystkie przeszkody i obecnie biorą już udział w chwale niebieskiej, w królestwie Bożem.

Rozpoczynający listopad dwie wielkie uroczystości „Wszystkich Świętych" i „Zaduszki" każą nam prawie samorzutnie myśleć o naszych towarzyszach w podróży życia i zastanowić się nad wzajemnymi między sobą stosunkiem. Jedni pomagają nam — drugim my pomóc możemy. Związek łączący nas w Świętem obcowaniu ściślejszym się jeszcze staje dla nas tercjarzy przez wspólność należenia do tego samego zakonu — przez ducha naszego serafickiego Ojca, który nas uczynił jedną wzajemnie kochającą się rodziną. Dlatego potrójny zakon św. Franciszka obchodzi jeszcze osobne święto „Wszystkich Świętych zakonu serafickiego" (29 list.) i osobny „Dzień Zaduszny" zmarłych członków wszystkich trzech franciszkańskich zakonów (3 list.).

Świętych obcowanie: pierwszy jego dział, to kościół walczący, to nasi żyjący współbracia na tej ziemi. Cóż innego dać im możemy i czego wzajemnie od nich żądać, jeżeli nie miłości? Miłość bliźniego jest przykazaniem Jezusa Chrystusa, Który uczył jej słowem i przykładem, Który tę Boską naukę w heroiczny sposób zatwierdził na krzyżu, Który to przykazanie postawił najbliżej przykazania o miłości Bożej. Św. Jan uczeń miłości nazywa kłamcą tego, któryby mówił, że kocha Boga, a dla bliźniego byłby niechętnym lub obojętnym. Wzajemnej miłości wymaga także nasze wspólne odkupienie i wspólny nasz cel. Zostaliśmy odkupieni wszyscy tą samą Krwią Chrystusową z niewoli szatana, przez jedne i tesame Sakramenta spływa na dusze nasze łaska Boża, która jest nam rękojmią w osiągnięciu wspólnego celu: zbawienia i wiecznej szczęśliwości. – W jaki sposób możemy okazać miłość naszym bliźnim? Spytaj o to

własnych twoich oczu, które patrzą na takie mnóstwo nędzy i niedoli — spytaj jeszcze więcej własnego serca, które przenika głębiej i odkrywa troski i cierpienia w duszach, starannie przed ludźmi ukrywane. Nie mów, że pomóc nie możesz; nie zawsze bogactwo jest jedynem lekarstwem na ludzką niedolę: dobre serce, współczucie, pociecha zdziała nieraz więcej jak materjalna jałmużna. Dając miłość, możemy spodziewać się wzajemnej miłości, której serce ludzkie tak bardzo spragnione. Takie jest prawo miłości dla wszystkich, tem więcej dla tercjarzy, złączonych ściślej jeszcze związkiem zakonnym.

Większą jeszcze miłością, aniżeli naszych żywych walczących na tej ziemi współbraci, powinniśmy otaczać kościół cierpiący. Każda z dusz, znajdujących się w czyścu przechodzi męki, jakich żadne pióro nie jest w stanie określić, a przytem w niczem ulżyć sobie nie może. Czas zasługi minął dla nich bezpowrotnie — dziś są prawdziwymi żebrakami i z utęsknieniem czekają na jałmużnę naszej modlitwy i dobrych naszych uczynków. Możemy z łatwością stać się ich dobrodziejami, nawet bez wielkich ofiar i wydatków: Potrzeba tylko miłości i pamięci. Każdy dzień, godzina każda nastręcza nam sposobność przyjścia im z pomocą. Kościół św. złożył w nasze ręce nieprzebrane skarby odpustów, sięgnijmy tylko po nie i ratujmy niemi biedne dusze czyścowe. Może na świecie nie odczuwały wielkiej wdzięczności dla swych dobroczyńców, ale dzisiaj, gdy już poznały, czem jest Bóg dla duszy i pragną gorąco połączyć się z Nim jaknajprędzej, umieją być wdzięcznymi dla każdego, kto im tę błogosławioną chwilę przyspieszy. Choć pozostają jeszcze w miejscu oczyszczenia, mogą już być potężnymi naszymi orędownikami przed tronem Bożym, a cóż dopiero, gdy wsparte naszą pomocą znajdą się na całą wieczność w krainie niebieskiej!... Sam Boski Zbawiciel zachęca nas, byśmy

czerpali jak najwięcej ze skarbów Jego zasług na korzyść dusz zmarłych; kocha je bowiem jako Swoje oblubienice, tęskni za niemi i pragnie w nieskończonej Swej miłości rychłego z niemi połączenia. Sprawiedliwość Jego wymaga pokuty, ale równocześnie podaje nam ze Swego skarbca potrzebny okup na uwolnienie biednych więźniów. Zdaje się nawet jakby wołał do nas: „Co uczynicie tym cierpiącym moim braciom, mnie uczynicie".

Trzecim dziełem Kościoła Chrystusowego to Święci w niebie. Św. Jan Ewangelista wyraża się o nich w swem Objawieniu, że jest ich rzesza nieprzeliczona z każdego narodu i pokolenia i ludzi i języków" (Ap. 7, 9.) A z biegiem czasu następujących po sobie wieków zwiększają się z dniem każdym ich nieprzejrzane okiem szeregi. Wszyscy oni są naszymi braćmi i siostrami w Chrystusie, kochają nas Jego miłością, pragną naszego szczęścia i zachęcają nas, byśmy za ich przykładem mężnie walczyli o nasze zbawienie. — Gdybyśmy częściej myśleli o niebie, o nagrodach, jakie są nam przygotowane, o niepojętej radości oglądania Boga na wieki, łatwiej znosilibyśmy cierpienia i nędzę ziemskiego żywota. Patrzmy na Świętych, jako na naszych najserdeczniejszych naszych przyjaciół, bo są nimi w istocie, uciekajmy się w naszych potrzebach do ich pomocy błagajmy o ich pośrednictwo przed Bogiem. Ileż może na świecie protekcja i wpływy osób na wysokich urzędach, bliższych naczelnej władzy. Mówi się nieraz, że przez nie wszystko uzyskać można. Czyżby nasi niebiescy Protektorzy mniejsze mieli politowanie nad naszemi potrzebami i mniejszem cieszyli się zaufaniem u Najwyższego Władcy, Pana nieba i ziemi — u Najjaśniejszej Królowej, Marji Niepokalanej? Przenigdy! Z wiarą tedy i wielką ufnością spieszmy do naszych Patronów we wszystkich troskach duszy i ciała, a jeżeli niekiedy nie od razu wysłuchani będziemy, prośmy

tem usilniej i tem natrętniej. Z wszelką pewnością modlitwa nasza nie będzie straconą.

Noc zapada na ziemię! I nasze dni życia mają się ku wieczorowi, zbliżają się do godziny spoczynku. Niebawem grób stanie się naszem posłaniem — obejmie nas ziemia serdecznym, ostatnim uściskiem. — O ile smutną jest myśl o naszym bliskim końcu, o tyle napełnia nas radością i pociechą sama śmierć, gdy na nią patrzymy jako na otwierającą się przed nami bramę naszej ojczyzny-nieba. Nie przemijająca ziemia, ale wiecznie trwające niebo jest naszą prawdziwą ojczyzną.

Do nieba kierujmy jak najczęściej nasze myśli i uczucia. Tam nasz Ojciec, tam nasza Matka, tam rodzeństwo nasze! Nieprzeliczone rzesze dusz świętych i zbawionych wyciągają do nas ręce z krainy szczęścia i radości — ręce pełne łask, pełne pomocy, zachęty i serdecznego pragnienia, byśmy i my dzielili ich niewymowne rozkosze i chwałę. Czy widok ten nie budzi w naszych duszach ufności i tęsknoty za chwilą wyzwolenia? Śmierć tylko może nas wyzwolić od plagi grzeszności, śmierć tylko ucisza każdą troskę, leczy każdy ból, wprowadza nas w jasności nieba.

Nie lękajmy się śmierci, myślmy o niej z tęsknotą, gotujmy się do niej każdego dnia, bo godzina jej przyjścia nieznana; dlatego starajmy się, by każdy dzień i każda w nim godzina była dla nas w słowie i czynie, w myśli i w usposobieniu duszy wieczorną modlitwą naszego życia. *P.*

Czcigodna Jutta Konopacka z Chełmży.

Tercjarka zakonu św. Franciszka Serafickiego.

W początkach założenia III Zakonu św. Franciszka Serafickiego w Polsce otaczano tercjarstwo powszechną czcią i szacunkiem a przynależność do tej gałęzi serafickiej rodziny starczyło za najwymowniejszą protek-

cję, gdy chodziło o obsadzenie wysokich urzędów w państwie. Do tej pochlebnej opinji o tercjarstwie przyczyniło się głównie to, że prawie wszyscy członkowie III Zakonu przyświecali otoczeniu blaskiem niezwykłych cnót a szczególniej pokorą, wzgardą ziemskich dostatków i ofiarną miłością bliźniego.

W ziemi Chełmińskiej na Pomorzu słynęła w owych czasach wielką świątobliwością życia i miłosierdziem dla biednych Jutta Konopacka właścicielka obszernych posiadłości ziemskich, córka Wojciecha Sangerhausen, potomka możnych książąt turyngskich.

Jutta wcześnie straciła matkę i wychowywała się pod okiem zacnej ochmistrzyni, gdyż ojciec aczkolwiek bardzo miłował córkę i dwóch starszych synów, często przebywał zdala od domu z powodu wypraw rycerskich.

Posłuszna na każde skinienie swej wychowawczyni Jutta, nigdy bez jej wiedzy nie oddalała się z zamku. Raz tylko działając szybko za popędem szlachetnego serca, sprawiła pani Dorocie wielką przykrość.

W pogodny wiosenny poranek zeszła dwunastoletnia już wówczas dzieweczka — do ogrodu podlewać kwiatki. Nagle przybiegła do niej znajoma wiejska dziewczynka Hania i płacząc rzewnie opowiedziała, że umierająca jej matka prosi o księdza a niema nikogo w pobliżu, ktoby przy chorej pozostał. — „Idź prędko do kościoła — zawołała Jutta a ja cię zastąpię przy matusi“ — i nie tracąc ani chwilki czasu udała się szybko do chaty chorej Gertrudy.

Jak anioł pociechy zjawiła się Jutta przy łóżku biednej kobiety. Wielka miłość bliźniego przezwyciężyła w niej lęk, wywołany myślą, że chora może lada chwila skonać a w chacie niema nikogo. Wiedząc czem może sprawić ostatnią radość Gertrudzie, zapewniła ją uroczyście, że poprosi ojca o pozwolenie zaopiekowania się Hanią i że ją na zawsze przy sobie zatrzyma.

Ostatnim wysiłkiem starała się chora okazać swą wielką wdzięczność ale Jutta przerywając jej podziękę, przypomniała, że trzeba się gotować na przyjęcie Pana Jezusa i zaczęła głośno odmawiać modlitwy, które Gertruda szeptem za nią powtarzała.

Tymczasem ojciec Jutty wcześniej, niż się spodziewano, wracał po dłuższej nieobecności do domu.

W drodze uśmiechał się radośnie na myśl, że wkrótce ukochana córka wybiegnie na jego spotkanie i serdecznym uściskiem nagrodzi długą rozłąkę.

To też, gdy wstępując w progi zamkowe, nie zobaczył wcale Jutty tylko zmieszaną ochmistrzynię, która nie umiała go objaśnić, gdzie się dzieweczka znajduje, zachmurzył się gniewnie i z trudnością opanowywał lęk, jaki go o ukochane dziecko ogarnął.

Chociaż zmęczony był drogą, nie spoczął ani na chwilę, lecz wybrał się spiesznie na poszukiwanie Jutty. Zapłakana p. Dorota szła za nim, ciężko wzdychając i rozpytując przechodzących o panienkę z pałacu. Na razie nikt nie dawał pożądanego objaśnienia, aż wreszcie jakiś biedny staruszek przypomniał sobie, że widział panienkę spieszącą w stronę chaty, w której mieszka ciężko chora Gertruda.

Przyspieszonym krokiem wszedł zagniewany pan Wojciech do ubogiej chaty, ale rozchmurzył się natychmiast na rzewny i majestatyczny widok, jaki się przedstawił jego oczom.

Na łóżku ubogo lecz czyściutko zasłanem leżała śmiertelnie blada, z krzyżykiem w rękach, prawie już konająca młoda jeszcze kobieta; obok łóżka modliła się, tonąc we łzach jej jedynaczka Hania a nieco dalej klęczała Jutta i okiem pełnem miłości i wiary patrzyła w Przenajświętszą Hostję, którą trzymał w ręku kapłan zaopatrujący chorą na śmierć i wymawiał właśnie słowa: „Ecce Agnus Dei“...

Pan Wojciech upadł na kolana, oddając głęboki pokłon utajonemu Bogu, a gdy kapłan opuścił chatę, zbliżył się do córki, przygarnął ją czule do serca i nie żądał już żadnych wyjaśnień.

Po śmierci Gertrudy Jutta, korzystając z chętnego pozwolenia ojca, zaopiekowała się Hanią i w jej towarzystwie odwiedzała odtąd często chorych i nędzarzy, pokrzepiając ich ciała i dusze tak, że ją pospolicie „Aniołem pocieszycielem“ zwano.

W 18 roku życia wyszła za mąż, za zacnego obywatela dziedzica na Bielczanach Jana Konopackiego. Czem był na te czasy w Prowancji pałac hrabiego Elzeara i Delfiny, tem stał się w Polsce dom Konopackich. Nietylko Jutta i jej małżonek, ale i wszyscy domownicy byli dla całej okolicy przykładem najwznioślejszych cnót chrześcijańskich. Każdy biedny i nieszczęśliwy znajdował tu pomoc i pociechę. Szczególną miłością otaczała Jutta opuszczone sieroty, a nie mając własnych dzieci, stała się dla nich najlepszą matką, dając im bezpieczny przytułek w zamkowych komnatach.

Szlachetna ta niewiasta nietylko dla sierót miała współczujące serce, ale pragnęła gorąco wszystkim nieszczęśliwym przyjść z pomocą a przedewszystkiem litowała się nad ociemniałymi. Marzyła często o tem, by dla tych biednych kalek wybudować wygodny przytułek i nieraz omawiała z mężem tę sprawę.

Wykonaniu tego zbożnego zamiaru przeszkodziła niespodzianie morowa zaraza, która prawie cały kraj nawiedziła.

Bogobojna Jutta pospieszyła natyczmiast na pomoc umierającym, z narażeniem własnego życia dniem i nocą usługiwała bohatersko chorym i dopiero wtenczas spoczęła, gdy Pan Bóg zarazę oddalił.

Pokój i radość zagościły na nowo w pałacu Konopackich i podjęto znów z zapałem zamiar budowy

chroniska dla niewidomych. Zaczęto gromadz ić potrzebne materjały i oznaczono dzień poświęcenia kamienia węgielnego. Bolesne zdarzenie pokrzyżowało jednak te piękne plany.

Anioł śmierci, opuszczając miejscowości dotknięte zarazą, musnął skrzydłem szlachetnego małżonka zacnej Jutty...

Zamiast na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego, pospieszył kapłan z ostatnią pociechą religijną do umierającego pana na Bielczanach. Dla radosnej i spokojnej dotąd Jutty nastały teraz chwile wstrząsającej grozy, bólu i żałoby: ostatnie słowa — konającego wśród strasznych cierpień — męża, śmierć, nabożeństwa żałobne i grób, który pogrzebał dotychczasowe jej ziemskie szczęście...

Ugruntowana w silnej wierze, chociaż w wielkiej boleści pogrążona — mężna Jutta nie załamała się duchowo ani na chwilę. Z pokornem poddaniem się Woli Bożej przycisnęła do serca krzyż osamotniona a pragnąc odtąd jeszcze gorliwiej służyć P. Bogu i bliźnim, przyjęła regułę III. Zakonu św. Franciszka Serafickiego.

Zamiast budować nowy gmach dla kalek zamieniła obszerny i wspaniały zamek na schronisko dla wszelkiej nędzy, przeznaczając najwygodniejsze umieszczenie dla ociemniałych. Dla siebie zatrzymała tylko jedną niewielką, komnatę.

Aczkolwiek znaczne miała dochody z swoich majętności, to nieraz okazywały się nie wystarczające na utrzymanie biednych, którymi się opiekowała. Odmawiała więc sobie czasem niezbędnych potrzeb a do znajomych i obcych wyciągała chęnie rękę, prosząc w imię Chrystusa o jałmużnę dla kalek.

Życie umartwione, jakie zawsze prowadziła Jutta, jej miłość seraficką i bezgraniczne poświęcenia dla biednych i chorych, nagradzał jej Pan Bóg już tu na

ziemi obfitością pociech wewnętrznych i cudownych objawień. Przed śmiercią ukazał się jej Sam Pan Jezus otoczony aniołami i wezwał ją słodko do wiekuistej chwały 1264 r. *Esha.*

Niebo zasiane gwiazdami.

Przyjście Pana Jezusa na ten ciemny świat, to prawdziwy wschód słońca.

Gdy Zacharjasz, ojciec Ś. Jana Chrzciciela odzyskał mowę, którą był stracił wskutek niedowierzania Aniołowi, począł mówić i błogosławić Boga. Musiało być prześliczny widok, gdy ten kapłan starzec, wzniósłszy oczy i ręce ku niebu, rozśpiewał się w rzewnem natchnieniu: „*Błogosławiony Pan Bóg Izraelski... Przez litościwe miłosierdzie Boga naszego: przez które nawiedził nas Wschód z wysokości. Aby zaświecił tym, którzy w ciemności i w cieniu śmierci siedzą, ku wyprostowaniu nóg naszych na drogę pokoju*".

Zacharjasz mówił tu wyraźnie o naszym Zbawicielu. Nazywa Go Wschodem, czyli Słońcem Sprawiedliwości i oznacza w jakim celu na ziemię przychodzi. „Aby zaświecił tym, którzy w ciemności i w cieniu śmierci siedzą". Patrzmy z uwielbieniem na to słoneczko, gdyż ono nam szczególnie teraz świeci.

Jest modlitwa, w której tak przemawiamy do Pana Boga: „Dziękuję Ci, Boże, żeś mię stworzył, odkupił, do wiary świętej powołał". Powołanie więc do wiary, to nowa gwiazda jaka się wyłania na niebie dusz naszych. Nie jest ona właściwie nową, bo od niemowlęctwa promieniuje nad nami. Ale może my się jej rzadko przypatrujemy i bez żadnego podziwu, ponieważ otrzymaliśmy ją darmo i przyzwyczailiśmy się do jej blasku. Tu jednak nie powinno być przyzwyczajenia. Na tę gwiazdę trzeba patrzeć codziennie, dziękować za nią Bogu i iść za jej promieniami.

Gdy Mędrców ze wschodu powoływał Pan Bóg do prawdziwej wiary, pokazał im całkiem nową gwiazdę, za którą iść mieli do stóp Zbawiciela — do „Wschodu z wysokości“. Uczynił to Stwórca na znak, że wiara jest prawdziwie gwiazdą mistyczną, za którą iść mamy do Ojczyzny niebieskiej.

Wiara jest wielkim darem Bożym, całkiem darmo człowiekowi danym. Tego daru nie może udzielić żaden człowiek, choćby najświętszy, ani Anioł, musi go dać Sam Pan Bóg.

Zapuśćmy się w kraje pogańskie, gdzie tysiące dusz żyje bez wiadomości o prawdziwym Bogu. Tu i ówdzie napotykamy Kapłana-misjonarza zwiedzającego osady tych niewierzących ludzi. Dajmy na to, że to są nasi Ojcowie Franciszkanie w Japonji. Radziby oni we wszystkie dusze tchnąć życie Boże, nadprzyrodzone; chcieliby każdą głowę polać wodą Chrztu św., a jednak, jakżeż często z bólem serca patrzeć muszą na bezowocność swego poświęcenia. Przemawiają oni do setek tysięcy pogan; przemawiają słowem, przykładem ofiarnego życia, a także przez pismo „Rycerz Niepokalanej“. Tu i ówdzie nawracają się jednostki, rodziny, ale czemu nie wszyscy? Bo nie wszystkim zaświeciło słońce wiary. Pan Bóg otworzył oczy jednemu, drugiemu, a resztę zostawił w ciemnościach. Dlaczego tak Stwórca czyni, my nie wiemy. W każdym razie jest bardzo miłosierny i pragnie zbawić wszystkich ludzi. Może daje wielu duszom łaskę wiary, ale te dusze przyjąć jej nie chcą — wszak człowiek ma wolną wolę i Pan Bóg tej woli gwałtu nigdy nie czyni. Rozkazuje niebu i ziemi i wszemu stworzeniu, jednego tylko człowieka prosi: „Daj mi serce swoje“. Jest On jednak ciągle zajęty zbawieniem dusz ludzkich i nad każdą z osobna czuwa jak najczulszy Ojciec, a ma wiele sposobów prowadzących do szczęścia wiecznego. Może właśnie przewiduje Pan Bóg,

że ci ludzie poznawszy prawdziwą wiarę, nie żyliby według niej, a wtedy byłoby im jeszcze gorzej, bo „sługa on, który poznał wolę Pana swego, a nie uczynił wedle woli Jego, wielce będzie karany. Ale który niewiedział, a uczynił co godnego karania, mało będzie karany“. Łuk. XII, 47—48.

Czeka także Pan Bóg na to, abyśmy Go prosili o łaskę poznania wiary dla pogan. Tu więcej nieraz działa modlitwa dusz pobożnych, ofiarnych niż głoszenie Ewangelji przez misjonarzy. Ojcowie misjonarze błagają nas o tę modlitwę i liczą na nią więcej jak na własne wysiłki.

Ale zapytajmy się teraz sami siebie, skąd nam to szczęście, że od dzieciństwa chodzimy w świetle wiary? I czy naprawdę za jej promieniami idziemy? Aby się o tem przekonać, popatrzmy na nasze uczynki. Pisze św. Jakób Apostoł: „*Cóż za pożytek bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma wiarę: a uczynkówby niemiał? Iżali go może wiara zbawić? Wiara, jeśliby nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie. Albowiem jako ciało bez ducha jest martwe: tak i wiara bez uczynków martwa jest*“.

Pan Bóg nas tak wyszczególnił, innych pominął, a nas wybrał. Powiedział do każdego z nas: *Poślubię cię sobie przez Wiarę*“. Osse. II, 20. Ale tem samem nałożył na nas wielki obowiązek życia z wiary. „*A sprawiedliwy z wiary żyje*“.

Co to znaczy żyć wiarą? To znaczy iść za tem, co nam wiara pokazuje. Wiara ma oczy podobnie jak ciało — widzi ona wszędzie obecnego Boga i każe nam tak postępować na każdem miejscu, aby Tego Boga zadowolnić. Wiara — choć z oddali widzi wieczność i każe duszy pobożnej kierować swe kroki ku wieczności, a odwracać się od dróg doczesnych.

Wiara ma także uszy i słyszy, co Bóg do duszy

mówi. Słyszy nietylko przykazania Boskie i kościelne, Naukę Jezusa Chrystusa zapisaną w Ewangelji, ale także tę mowę tajemną, jaką ma Pan Bóg do każdej poszczególnej duszy. Te dobre natchnienia, myśli, porywy — to ciągłe drganie strun naszego serca na ton niebieski, to wszystko wiara słyszy i duszy pobożnej słyszeć daje. Bez Słońca wiary cały nasz świat wewnętrzny byłby ciemny, głuchy, niemy — bez blasku, bez harmonji, bez piękna i woni. Wiara to czyni nas tak wielkimi, duchownymi, szlachetnymi. Ona odsłania przed nami tak cudowne horyzonty życia wewnętrznego, życia pozagrobowego. Ona prowadzi nas do nieba, do piekła i do czyśca. Pozwólmy się jej zaprowadzić w tym miesiącu do czyśca szczególnie. Jak tam ciężko pokutują dusze i to nie za ciężkie grzechy, bo za te piekło jest karą, ale za małe nieraz niedociągnięcia w życiu pobożnem. Nie lekceważmy sobie drobnych grzeszków, bo za nie czeka kara ognia i niepojętej tęsknoty za Bogiem. Pozwólmy prowadzić się wierze. Idźmy za nią jak Mędrcy za gwiazdą, a napewno do Boga i do świętości dojdziemy. *C. d. n.* *G.*

Sekret zbawiania dusz.

Dla duszy prawdziwie kochającej Boga, niema większej boleści, jak gdy widzi, że inna, bliska jej i szczególnie umiłowana przez nią dusza, zboczyła z drogi cnoty i stopniowo stacza się ku przepaści grzechu i występnych nałogów. Jestto najcięższe udręczenie miłości, bezsilnej wobec zguby najdroższej istoty. Taką mękę ducha przechodziła przez długie lata wielka chrześcijanka Monika, aż modlitwą, łzami i ofiarą wybłagała u Pana najwspanialsze zwycięstwo: nawrócenie syna swego, św. Augustyna. Modlitwa i ofiara: oto dwa najważniejsze i jedyne prawie czynniki w nawracaniu dusz.

Niech nas o tem przekonają następujące, z życia wzięte przykłady. W pierwszym z nich posłuchajmy prostego opowiadania samej matki.

„Spostrzegłam, że mój nieletni syn okazywał już od dzieciństwa skłonność do kłamstwa. Pouczałam go i upominałam z miłością, karałam nawet surowo — wszystko bez skutku. Spodziewałam się, że gdy przystąpi do pierwszej Komunji św. za łaską Boską pozbędzie się złego nawyku — niestety i ta nadzieja zawiodła. W tej mojej głębokiej trosce o duszę dziecka przyszła mi myśl, bym zobowiązała się ślubem odprawienia razem z nim pielgrzymki do cudownego obrazu Matki Bożej w K., aby tam u stóp Najświętszej Panienki, Pocieszycielki strapionych wyprosić sobie Jej pomoc i miłosierdzie.

Pewnego dnia obudziłam mego chłopca o godzinie 2-giej w nocy — było bowiem od naszego miasteczka pięć godzin drogi do K. — i powiedziałam krótko: „Wstań i ubierz się, pójdziemy do Matki Boskiej do K“. Ucieszył się, bo nie wiedział, o co mi chodzi. Gdyśmy się znaleźli za obrębem miasta, stanęłam i rzekłam do niego: „Dziecko moje! wiesz dobrze, ile zmartwienia sprawiasz mi od tylu już lat swem nałogowem kłamstwem i jak wszystkie moje słowa, prośby, upomnienia i kary nic cię dotychczas nie poprawiły. Uczyniłam więc ślub pójścia z tobą do Matki Boskiej w K. w tym celu, aby cię Marja oduczyła kłamstwa“. Po tych słowach zdjęłam trzewiki i pończochy i podałam mu do niesienia.

Ponieważ nigdy boso nie chodziłam, przeto wkrótce zaczęły mnie boleć nogi i szłam z wielką trudnością. Zauważył to syn i wyrzekł prosząc: „Matko, włóż na nogi obuwie, bo coraz więcej kulejesz“.

— Nie moje dziecko, ślubowałam odbyć pielgrzymkę boso i chętnie zniosę to cierpienie, bylebyś ty się poprawił.

W ciągu drogi, idąc po stromych, skalistych ścieżkach odczuwałam coraz większy ból, wreszcie ostre kamyki i gruby, górski żwir pokaleczyły mi stopy do krwi. Mój chłopiec, który zresztą miał dobre serce i kochał mnie, zatrzymał się i wśród płaczu wyjąkał: „Mamo, proszę cię, włóż buciki, przecież masz całkiem zakrwawione nogi”.

Powtórzyłam stanowczo: „Nie moje dziecko, ślubowałam Najśw. Panience, że pielgrzymkę odbędę boso — pragnęłabym więcej jeszcze cierpieć, abyś się tylko wyrzekł swego brzydkiego nałogu“.

Wstąpiwszy w progi świątyni, przez dłuższy czas zostawaliśmy na klęczkach przed cudownym obrazem Najmiłosierniejszej z Matek. Syn mój modlił się pobożnie — wreszcie płacząc z głębokiem wzruszeniem wyszeptał: „Mamo, u stóp Najświętszej Panny obiecuję ci, że już nigdy więcej nie będę kłamał“. I dotrzymał słowa. Ta chwila, w której za łaską Marji załamało się w duszy mego dziecka panowanie ducha ciemności i ojca kłamstwa, była mi najobfitszą nagrodą za wszystkie moje łzy, zgryzoty i cierpienia.

Drugi przykład jest szczerem wyznaniem zbłąkanego, marnotrawnego syna, który swe nawrócenie zawdzięczał również miłości swej matki, gorliwej katoliczki-tercjarki.

W domu rodzicielskim odebrałem troskliwe, jak najlepsze wychowanie. Od wczesnej młodości starała się moja matka zaszczepić mi w duszę gruntowne zasady naszej św. wiary. Byłem jej jedynym synem, toteż kochała mnie gorąco, całą miłością swego macierzyńskiego serca. Ojciec odumarł nas wcześnie. Śmierć jego była straszliwym ciosem dla matki, choć materjalnie nie odczuliśmy w niczem jej skutków. Byliśmy zamożni, więc kochająca matka nie szczędziła niczego, bym otrzymał wykształcenie odpowiednie naszemu w świecie sta-

nowisku. Z początku była matka całym moim światem. Kochałem ją i czułem się najszczęśliwszym w jej towarzystwie. Później jednak zapoznałem się bliżej z kilku kolegami, którzy pochlebiając mi, powoli wciągli mnie w swoje wesołe zabawy i hulaszcze życie. Odtąd zacząłem się wieczorami wymykać z domu, zostawiałem matkę samą i biegłem bez pamięci do moich nowych przyjaciół. Pociągała mnie głównie pijatyka i namiętna gra w karty. Sprytni koledzy korzystali aż nadto z mej słabości: wracałem do domu późno w nocy, na pół pijany, bez grosza w kieszeni. Często odczuwałem głośne wyrzuty sumienia — cięższej mi jeszcze było, gdy raz poraz słyszałem łagodne i smutne upomnienie matki: „Stasiu, Stasiu! Przebywasz w złem towarzystwie“, ale mimo to nie potrafiłem zdobyć się na odwagę, by z niem zerwać. Walczyłem z sobą, lecz słaba wola odnosiła codziennie sromotną porażkę. Nadchodził wieczór a razem z nim wstrętny nałóg wyprowadzał mnie z domu. Trwało tak parę miesięcy. Aż wreszcie pewnego dnia wróciłem z klubu już nad ranem w najgorszym humorze. Przegrałem znów wszystkie pieniądze, jakie zabrałem z domu, a było tego dość znaczna kwota. Idąc do mego pokoju musiałem przechodzić obok drzwi sypialni mej matki. Chciałem je minąć ostrożnie, spostrzegłem jednak, że świeci się w pokoju. Lękając się, czy nie zachorowała, uchyliłem lekko drzwi i nagle cofnąłem się z przerażeniem. Zobaczyłem matkę leżącą na ziemi krzyżem przed wielkim krucyfiksem, który wisiał na ścianie. Przez chwilę patrzyłem na nią jak skamieniały. Potem podszedłszy bliżej ku niej zapytałem cicho: „Matko! co ty robisz?“ Powoli podniosła głowę, zwróciła zapłakaną ku mnie twarz i odpowiedziała: „Biedne moje dziecko, modlę się za ciebie“. I z nowym potokiem łez i bolesnym jękiem skłoniła czoło ku ziemi. W milczeniu zwróciłem się do mego pokoju. Spać

jednak nie mogłem: wytrzeźwiałem w jednej chwili i nie zmrużyłem oka przez resztę nocy. Obraz mej leżącej na ziemi matki stał mi ciągle w pamięci. Uczyniłem stanowcze postanowienie poprawy i dotrzymałem go.

Ta godzina, ten widok i kilka słów matki uratowały mnie od zguby doczesnej i wiecznej".

Trzeci wreszcie przykład najpodatniejszy do naśladowania przez nasze pobożne siostry tercjarki, przedstawia nam w swem dziełku: „Jezus, król miłości" czcigodny O. Matteo, gorliwy apostoł intronizacji Najświętszego Serca. „Pewien nieszczęśliwy ojciec rodziny był bliskim śmierci. Powracał on do Boga z daleka, z bardzo daleka i wówczas dopiero przystępował do pierwszej Komunji św. wraz z żoną i trojgiem dzieci... W kąciku klęczała pokorna kobiecina, kucharka; płakała z wzruszenia. Nagle wstała, podeszła do łóżka umierającego i rzekła czule: „Panie łaskawy, czy pozwolisz twej starej kucharce ucałować cię w tej tak pięknej i uroczystej chwili?" A gdy chory z niemałem wzruszeniem ścisnął ją serdecznie, wówczas dodała ona ze łzami: „Oto więcej niż dwadzieścia lat jestem na służbie u Pana, ale w ciągu tych dwudziestu lat byłam czemś więcej niż biedną kucharką; starałam się być apostołem Serca Jezusowego. Od dwudziestu lat ofiaruję Sercu Jezusa codziennie swoje Komunje św., modły, cierpienia i ofiary z wielką miłością, prosząc Go, abym nie wstąpiła w progi niebios, zanim nie ujrzę nieba t. j. zwycięstwa Serca Jezusowego w tym domu. Stało się, i oto oglądam wielkie zwycięstwo Jezusa: teraz Panie umrzeć mogę spokojnie". Jaki to potężny i pouczający przykład!

Nie pięknemi słowy, nie groźbą i krzykiem, ale modlitwą, pokutą, ofiarą pozyskuje się dusze dla Boga.

X.

Pamiętaj o duszy swego dziecka

(ciąg dalszy)

Czas płynął. Słońce coraz milej i dłużej patrzyło w okna mieszkania p. Antoniowej, gdzie w drewnianych skrzynęczkach wyciągały główki ku słonecznej pieszczocie różowe stokrotki, fijołki i bratki.

Dzień pierwszej Komunji św. zbliżał się szybkim krokiem.

Wszystkie myśli p. Antoniowej były zajęte tym wielkim zbliżającym się aktem, wszystkie modlitwy o jedno wołały: Boże, prowadź moje dziecko!

Hela była teraz najpierwszą osobą w domu. Ojciec, gdy wrócił wieczorem z zajęcia, wołał ją nieraz do siebie i upieściwszy serdecznie egzaminował ją „na wyrywki“ z katechizmu lub kazał sobie opowiadać coś z Historji świętej.

Felek również z większym respektem odnosił się do siostry, nie ciągnął ją za warkoczyki, nie przezywał „beksą“ i „cielęcium-ciapcium“, nie sprzeciwiał się i, co było szczytem panowania nad sobą, nie puszczał jej na szyję chrabąszczy majowych, których każdego wieczoru łapał całe tuziny, — a to wszytko dlatego, aby, jak mówił, „nie pokusować“ Heli.

Hela czuła, że coś naprawdę bardzo wielkiego ją czeka i ze swej strony jak umiała, starała się przygotować duszyczkę na przyjście Pana. Każdego wieczora z pomocą matki liczyła się w sumieniu swojem, jak spędziła dzień, a gdy czasem sumienie dało jej świadectwo, że w niczem nie zawiniła, radość jej nie miała granic.

— Mamo! jak to przyjemnie nic nie zgrzeszyć! Czy Pan Jezus dziśby mnie pochwalił?

— O tak! I bardzo!

— A Matka Boska czy się cieszy?

— Nadzwyczajnie!

Hela zarzucała ręce na szyję matki i szeptała jej w ucho: Ja będę zawsze dobra!

P. Antoniowa czujna na te szlachetne porywy dziecięcego serca, przy każdej sposobności starała się popierać je, rozwijać i wzmacniać a zwłaszcza rozpalać w niewinnej duszy prawdziwą miłość i pragnienie Boga.

Sukienkę białą postanowiła uszyć swej córeczce sama.

Nie chodziło jej tym razem o oszczędzenie pieniędzy, ale jej miłość chrześcijańskiej matki pragnęła własnemi rękami przygotować i ozdobić „szatę godową“ dla swego dziecka.

Każdego popołudnia, ukończywszy zajęcia domowe, siadała przy oknie i z wielką starannością niemal z nabożeństwem haftowała kołnierzyk mankietki i falbanę białej sukienki. Hela nie odstępowała wtedy matki z niesłabnącym zachwytem wpatrując się w każdy wydziergany ząbek i wyhaftowany kwiatek.

W takich chwilach p. Antoniowa opowiadała córeczce historje, — cudne historje, których Hela nasłuchać się nie mogła — opowieści o świętych dzieciach: o małej Nelli, o Imeldzie, która umarła z radości, po przyjęciu P. Jezusa, o świętym Stanisławie, który miał takiego niędobrego brata, co go bił, dokuczał mu... (To tak jak Felek, tylko Felek nie jest taki zły — czasem się drażni, ale nie bardzo... szkoda! bo onaby teraz mu przebaczyła tak, jak św. Stanisław swojemu bratu).

Albo o pustelnikach, co żyli w jaskiniach i nic nie jedli, tylko korzonki, orzechy i szarańcze... (pfuj! to takie muchy!), ale to dlatego, żeby się umartwić i pokutować za swoje grzechy. Hela też chciałaby pokutować za swoje grzechy... no, szarańczyby nie jadła — to „paskudne“ a nawet niema u nas, ale korzonki takie

jak marchewka surowa, orzechy, jagody Hela bardzo lubi.

— Mamusiu! a czy jabym się mogła umartwiać?

— Owszem, moja pieszczotko, mogłabyś się czasem w jakiejś małej rzeczy umartwić, żeby pokazać Panu Jezusowi, jak Go kochasz.

— A w jakiej rzeczy, mamusiu?

— No, pomyśl najpierw chwileczkę, czego najbardziej nie lubisz.

— O, ja dużo rzeczy nie lubię! Nie lubię zupy ziemniaczanej, nie lubię kożuchów na mleku brr... Nielubię się myć w zimnej wodzie, nie lubię mojej zielonej sukienki...

— A widzisz! To są wszystko okazje do umartwienia: naprzykład, gdy zjesz bez grymasów zupę ziemniaczaną na obiad, nie wyrzucisz kożucha z kawy, chętnie umyjesz się w zimnej wodzie, to wszystko będą uczynki bardzo miłe Panu Jezusowi, za które ogromnie będzie cię kochał i daruje ci wszystką karę za twoje grzechy. Tak robiły święte dzieci, żeby się Panu Jezusowi podobać.

— To ja też będę! odpowiedziała z zapałem Hela i zachęcona przez dobrą matkę robiła bohaterskie wysiłki by zjeść do końca nielubianą potrawę, lub ochlapać się rano zimną wodą. Jednak p. Antoniowa wiedziała, że od dziecka nie można żądać zbyt wiele, że trzeba z wielką roztropnością umiarkować i ograniczać ilość tych aktów zaparcia się, aby dziecko nie żyło pod przymusem, aby pełnienie cnoty zawierało w sobie zawsze więcej radości i powabu niż przykrości i ciężaru. Wszak sam Pan Jezus powiedział: Jarzmo moje jest słodkie, a brzemię moje lekkie. Zwłaszcza dla takich maluczkich.

To też nie pomijała żadnej okazji, aby dać Heli odczuć całą słodycz i szczęście duchowe płynące z dobrego uczynku. Wszystkie drobne jałmużny, na jakie

było stać ich ubóstwo, dawała przez ręce córeczki; często kupowała na rynku za parę groszy bukieciki polnych kwiatów, aby Hela miała czem stroić swój majowy ołtarzyk; zachęcała ją, by oddawała jakie usługi tatusiowi lub Felkowi, którzy za to płacili jej serdecznem słowem lub pieszczotą. Pod tak troskliwą ręką dobrej matki rozprzestrzeniała się duszyczka dziewczęcia, poczynała kochać to, co dobre i w górę się ku Najwyższemu Dobru podnosić, a Bóg wzamian pochylał się ku niej. (Dok. nastąpi). *E.*

Trzy drogi doskonałości.

Dusza, która pragnie stanąć u szczytu świętości, musi przejść trzy drogi: drogę oczyszczającą, oświecającą i jednoczącą. Na pierwszej oczyszczającej staje grzesznik. Droga ta prowadzi go do pokuty, do obmycia duszy z grzechów, do poznania swojego celu, na który został stworzony, także łask i środków jakie Pan Bóg daje mu, aby się zbawił. Idąc tą drogą człowiek, napotyka na cztery rzeczy ostateczne — śmierć, sąd, piekło, niebo, a te mu pomagają znienawidzić grzech, ujarzmić zmysły, namiętności, które do grzechu prowadzą. Przy końcu tej drogi staje się człowiek coraz bardziej duchowny, oddalony od życia cielesnego i przechodzi na drogę oświecającą, którą św. Jan od Krzyża nazywa lotem ducha. Na tej drodze bardzo jasno przyświeca duszom słońce Wiary. W blasku tego słońca dusza widzi przed sobą postępującego Jezusa Chrystusa. Widzi jego cnoty, uczynki, cierpienia, upokorzenia, wzgardę od ludzi a nareszcie Golgotę, krzyż, śmierć! Nietylko widzi, ale i słyszy, co Pan Jezus mówi. Jest cała pochłonięta nauką Chrystusa Pana i do tej nauki dostosowuje całe swoje życie i ani nie wie kiedy przechodzi w krainę ducha, czyli do głębin życia wewnętrznego.

Drogę oczyszczającą można by przyrównać do łaźni, gdzie dusza kąpie się i obmywa; do kliniki, gdzie leczy swoje choroby i goi rany przez grzechy zadane. Drogę oświecającą przyrównujemy do szkoły, ale nie tej elementarnej, bo tą przechodzi dusza już na drodze oczyszczającej, ale do uniwerstytetu Chrystusowego, gdzie dusza pobiera najwyższą naukę z nieba podaną i jakby królewna kształci się wszechstronnie, aby w przyszłości stała się godną zajmować miejsce w pałacu Króla niebieskiego. Taką duszę, oczyszczoną i oświeconą stawia Pan Bóg na drodze jednoczącej. Celem tej drogi, jest zjednoczyć duszę najściślej z Bogiem. Drogę tę przyrównaćby można do ognistego pieca miłości. Tam dusza wrzucona jest na podobieństwo złota, aby się oczyściło z reszty rdzy grzechowej i wszelkich przymieszek miłości własnej tak, aby jednym duchem stawszy się z Bogiem, już do końca życia nic nie miłowała prócz Boga Samego, a wszystkie stworzenia w Nim i dla Niego. Wszystkie te trzy drogi prowadzą przez różne stopnie — celem i końcem tych stopni jest najczystsza Miłość Boża. Stopnie każdej drogi z osobna przechodzić będziemy. C. d. n. *K.*

Siejmy Boże ziarenka.

3. Listy Przyjaciółek.

Kochana Stefciu!

Muszę Ci najpierw donieść, że mam bardzo wielkie zmartwienie i rady sobie dać nie mogę ze smutku i niepokoju; Mama moja zachorowała i jest obecnie w szpitalu; rzecz bardzo poważna, doktór mówi, że może będzie potrzebna operacja. Ach Stefciu! Muszę przyznać, że nie byłam zbyt dobrą córką, nieraz szorstko i opryskliwie mamie odpowiedziałam, i w domu niewielka ze mnie była pociecha — to też teraz gryzą mnie wyrzuty sumienia i trwoga, że mi Pan Bóg matkę zabierze. Ach!

myśleć o tem nie mogę — co ja bym zrobiła taka niezaradna, nieznająca się na gospodarstwie, a jeszcze z dwojgiem tych małych Bolkiem i Kasią.

Wobec tego nieszczęścia wszystkie moje dawne utrapienia i dawne przyjemności takie się wydają głupie i marne!

Codziennie teraz, zanim pójdę do mamusi do szpitala, po wyjściu z biura wstępuję do kościoła, żeby się pomodlić o polepszenie zdrowia, ale modlę się tylko ustami bez wiary, bez nadziei, bo zresztą i dlaczegoż Pan Bóg miałby mnie wysłuchać — za co?

Tylko do Matki Boskiej jak się pomodlę to jest mi trochę lżej — bo Ona jest Ucieczką grzeszników. Zmów więc, Stefciu, jaki paciorek za mnie i za moją mamę. Tyś taka pobożna, to Cię Pan Bóg wysłucha.

W domu mam teraz dużo roboty, bo trzeba się zająć młodszem rodzeństwem. Dopiero teraz widzę, ile to moja mama musiała mieć cierpliwości i poświęcenia, żeby nas wszystkich obsłużyć. W kuchni mi się nie zbyt wiedzie, zwłaszcza że trzeba rano wstać i przed pójściem do biura wszystko przygotować. Bolek i Kasia nudzą mnie i drażnią, więc się na nich złoszczę, krzyczę, czasem klapsa przyłożę — aż mnie nazywają „macochą". No co prawda to prawda, nie jestem słodką opiekunką i nieraz mi żal tych biednych dzieciaków.

Za przysłaną książkę bardzo dziękuję, czytam ją wieczorami i bardzo mi dobrze robi — podziwiam tę świętą duszę, która wśród tylu cierpień potrafiła być dobrą — czasem myślę, czemu ja nie jestem taką? Ach! muszę Ci opisać przygody z tym romansem kryminalnym, który sobie dawniej kupiłam i za który takie kazanie od ciebie dostałam. Wracam raz wcześniej niż zwykle do domu, a tu moja Kasia wygląda bardzo zmieszana i coś tam chowa do szufladki stolika — patrzę ja, a to ten romans — no tego jeszcze brakowało,

żeby takie dzieciuchy to czytały. Wykrzyczałam ciekawską co się zowie, wybiłam po łapach i książkę zamknęłam w mej szafie na klucz. Ale dziewczyna już się zdążyła naczytać tych okropności, więc w nocy zrywała się, krzyczała — tak, że musiałam wstać, dać jej walerjana no i zapaliwszy lampę z godzinę przy niej posiedzieć zanim się uspokoiła i usnęła. Rano, gdy wstałam, moją pierwszą czynnością było użyć tej książki na podpałkę w kuchence. Już ja więcej takiego pogaństwa nie kupię.

Widzisz więc, moja Najmilsza, że utrapień mam bez liku. Przyślij mi porządny liścik i módl się za Twoją biedną Milę.

* * *

Odpowiedź.

Moja droga Milu!

Naprawdę smutny list mi napisałaś, po przeczytaniu go prawie całą noc nie spałam, tylko o Tobie myślałam i o Twojej Mamie, polecając Was co chwilę opiece Bożej.

Nic nie piszesz o rodzaju choroby, więc tem bardziej jestem niespokojna, ale ufajmy, że P. Bóg nas wysłucha. Zaraz uklękłam i rozpoczęłam nowennę do Najsłodszego Serca P. Jezusa. To Serce nie zawodzi nigdy.

Co do Ciebie, kochana Milciu, to zdaje mi się, że Stwórca jako właściciel Twojego serduszka przyszedł upomnieć się o swoje. Przyszedł właśnie pod osłoną cierpienia — choroby matki. Wykorzystaj dobrze nawiedzenie Pańskie — szeroko roztwórz podwoje serca i nie trać ufności. Pomówimy o wszystkiem szczegółowo, bo tak się, widzisz złożyło, że przyjadę na dwa dni do Krakowa — chcę być na grobie ojca w dzień Zaduszny. Nacieszywszy się moją mamą przyjdę do Ciebie i odwiedzimy Twoją mamę w szpitalu. Cieszę się bardzo na chwilę naszego spotkania, bo tyle mam Ci

do powiedzenia, a Ty mnie też spewnością niejedno powiesz, jako oddanej serdecznie przyjaciółce.

Aby jednak list bardzo pusto nie wyglądał, załączam Ci dwie rzeczy. Najpierw wyborną receptę z Apteki Najsł. Serca Jezusowego. Dostałam ją dwa dni temu od jednej tu pani, z którą poznałam się w drodze do kościoła. Wsunęła mi ona w kościele obrazek, a na obrazku wypisana następująca recepta:

Chcesz się cieszyć zdrowiem dobrem na duszy i ciele, to zażyj:

1) Korzonków wiary
2) zielonych listeczków nadziei
3) róż świętej miłości
4) fiołków pokory
5) lilij czystości, skromności i wstydliwości
6) piołunu szczerej pokuty
7) miry umartwienia
8) drzewa krzyża
9) zwiąż to wszystko w wiązankę poddania się Woli Bożej
10) włóż ją do naczyńka modlitwy i podlej winem świętej wesołości i wodą wstrzemięźliwości
11) nakryj to naczynie pokrywką milczenia
12) postaw je na ogniu świętej miłości Najsł. Serca P. Jezusa.

Prawda, że dobra recepta choć trudna do wykonania.

Druga rzecz, to skromny wierszyk, który wyskoczył mi z duszy, gdy myślałam o życiu Matki Najśw. przebywającej w świątyni Jerozolimskiej. Tak lubię zwiedzać myślą te miejsca, które swoim pobytem uświęciła Matuchna Boża i wszędzie szukam Jej śladów.

Piszę ten wierszyk na osobnej kartce bo list pójdzie do pieca, a on niech Ci zostanie ku pamięci.

Ściskam Cię i całuję serdecznie i całą duszą Bogu polecam wraz z mamą, Bolkiem i Kasią.

Twoja oddana Stefa.

RAJSKI KWIATEK.

Dawno już temu, gdzieś hen przed wieki,
Kwiatek przecudny na ziemi rósł
I woń niebiańską — jak świat daleki,
W grzesznej ludzkości dziedzinę niósł.
Lecz tylko zapach czysty, wiośniany,
Kędyś od wschodu po świecie wiał,
Sam zaś kwiateczek ludziom nieznany,
W świątyni Pańskiej w ukryciu trwał.
Sam Pan Bóg w niebie znał tę roślinkę,
On ją podlewał rosą swych łask —
W jasno-błękitną stroił sukienkę
I w Swej odwiecznej Piękności blask.
A kwiatek skromny w swojej pokorze,
Pod stopy Stwórcy pochylał skroń,
Ilekroć błysły poranne zorze,
Coraz wdzięczniejszą słał Jemu woń.

— — — — — — — — — — — — —

A jakież imię rajskiego kwiatka,
Co tak czaruje pięknością Swą?
Ach to najświętsza, najczystsza Matka!
Którą świat cały otacza czcią.
Dziś już nie kryje swojej Piękności,
Bo się uniosła do rajskich bram.
Tam z Bogiem Synem, berło miłości
Dzierży i stamtąd pomaga nam.
Niebo i ziemia pod Jej stopami,
Anioł i człowiek Panią Ją zwie,
A z łez doliny — „Módl się za nami"
Do stóp Jej tronu unosi się.
I idą za Nią dusze dziecięce,
Szukając śladów Mateńki Swej.
Lilję czystości trzymają w ręce,
Drżąc, aby świat ten nie splamił jej.

Stefa.

KRONIKA

Z uroczystości poświęcenia domu Jasnogórskiej Kongregacji III Zakonu.

W niedzielę dn. 5 sierpnia b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie nowowybudowanego domu schroniskowego przy ulicy Lisinieckiej pod wezwaniem św. Ducha, przeznaczonego dla starszych niezdolnych do pracy i potrzebujących wypoczynku członkiń Jasnogórskiej Kongregacji III Zakonu św. O. Franciszka.

Aktu poświęcenia pięknie udekorowanego zielenią domu dokonał o godz. 4 popoł. J. E. Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina w otoczeniu ks. Prałatów Fr. Mireckiego i ks. Waśkiewicza, ks. kanonika Grochowskiego, O. Konstantego, Kapucyna Wizytatora Kongregacji Jasnogórskiej, O. Przeora Dominika Zieńkowskiego. O. Wiktora Dyrektora Kongregacji przedstawicieli duchowieństwa i społeczeństwa, oraz bardzo licznie zebranych członków Kongregacji III Zakonu.

Przed dokonaniem aktu poświęcenia J. E. ks. Biskup w podniosłych słowach wyraził swoją radość, że ma dokonać poświęcenia pierwszego domu Tercjarskiego w Częstochowie, zaznaczając, że ten dom powstał z ofiarności osób przeważnie niezamożnych i nosi on piętno św. Franciszka, który tak ukochał ubóstwo. J. E. wyraził uznanie dla cichej i skromnej pracy w duchu Franciszkańskim Kongregacji Jasnogórskiej, dzięki której powstało tak piękne i pożyteczne dzieło. W końcu wyraził życzenie, aby ten gmach był nietylko symbolem skromności i ubóstwa, ale żeby był źródłem miłości i poświęcenia dla Boga i bliźnich.

Po dokonanej ceremonji poświęcenia domu członkini Kongregacji s. Zofja Walaszczykówna w krótkim zarysie przedstawiła rozwój i działalność Kongregacji Jasnogórskiej, następnie złożyła podziękowanie Najdostojniejszemu Arcypasterzowi za poświęcenie schroniska, wreszcie podziękowała serdecznie całemu Komitetowi budowy domu z przewodniczącą Zarządu Schroniskowego s. doktorową Z. Wasilewską na czele za poniesione trudy i starania.

Następnie s. d-rowa Wasilewska dziękowała J. E. ks. Biskupowi za łaskawe poświęcenie domu i prosiła o udzielenie Pasterskiego błogosławieństwa dla całej Kongregacji na dalszą pracę oraz w serdecznych słowach wyraziła swoją wdzięczność wszystkim członkiniom Kongregacji za chętną pomoc i poparcie materjalne, jak również za dowody uznania dla jej skromnej pracy.

Potem O. Konstanty zwrócił się do J. E. ks. Biskupa Dra. T. Kubiny zaznaczając, że jest od 1919 r. wizytatorem i opiekunem duchownym Kongregacji Jasnogórskiej, wspomniał o poprzednich Zarządach Kongregacji i wyraził uznanie dla prac obecnego Komitetu budowy domu.

Na zakończenie J. E. ks. Biskup podkreślił jak doniosłe dzieło może być dokonane przez cichą i wytrwałą pracę, życzył pomyślnego rozwoju całej Kongregacji i udzielił wszystkim zebranym Arcypasterskiego błogosławieństwa.

Nastrój był podniosły, siostry i bracia byli wzruszeni do łez, zapomnieli na chwilę o troskach codziennego życia. Z radością i wdzięcznością w duszy rozeszli się do domów. Uroczystość ta miłe i niezatarte wrażenia pozostawiła w sercach naszych na zawsze.

Prosimy Przewielebnych Ks. Ks. Dyrektorów o łaskawe poparcie naszego dzieła, to jest skierowanie pielgrzymek. Również sióstr i braci, przybywających z pielgrzymką na Jasną Górę lub odprawiających rekolekcje prosimy, by zamiast chodzić do domów obcych do nas przychodzili (ul. Lisiniecka dom Tercjarski).

s. Weronika sekretarka

Sprawozdanie z 10-letniej działalności III. Zakonu w Buku. (Wlkp.).

Trzeci Zakon św. Franciszka powstał u nas w 1924 r. lecz bardzo powoli się rozwijał, bo do 1928 r. liczył nikłą liczbę członków. Dopiero 1928 r. odbyła się w naszej parafji misja św. prowadzona przez czcig. OO. Franciszkanów, którzy w swych naukach starali się obudzić ducha franciszkańskiego, przez co wstąpiło do III. Zakonu 108 kandydatów. W 1932 r. pożegnał naszą kongregację były Dyrektor czcig. ks. kanonik Niziński z powodu starości — a objął kierownictwo czcig. ks. prob. Kuliszak, który o III Zakon bardzo chętnie i gorliwie się stara; i nie żałuje pracy i wszelkich trudów, aby ducha serafickiego do naszej kongregacji wprowadzić, należycie ugruntować i utrzymać.

W każdą 4. niedzielę miesiąca ma III Zakon swoją mszę św. z generalną komunją św. Następnie ma ks. Dyrektor naukę, na tematy ściśle związane z życiem wewnętrznem, a czasem i zewnętrznem braci i sióstr III. Zakonu. Od czasu do czasu zbierają się Członkowie na sali, gdzie s. Przełożona a następnie ks. Dyrektor omawiają sprawy bieżące.

Trzeba wspomnieć o dobrej woli i ofiarności naszej kongregacji. Widomem tego dowodem jest pięknie odrestaurowana kaplica św. Krzyża, którą czcig. ks. Dyrektor przeznaczył wyłącznie dla III.

Zakonu. Kaplicę tę zdobi także piękny obraz św. Ojca naszego Franciszka, sprawiony także przez tercjarzy. Pozatem starają się członkowie zawsze brać liczny udział w procesjach ze swym pięknym sztandarem, oraz każdego miesiąca podczas „godziny świętej" bardzo licznie adorują ze świecami, jako wierna „Straż Honorowa" do której prawie wszyscy członkowie należą.

W ciągu tych 10 lat starał się III. Zakon życiem cnotliwem i przez dokładne wypełnianie przykazań Bożych przyświecać dobrym przykładem, a przez to współpracować z duchowieństwem w akcji katolickiej Rodzina Serafická liczyła w początkach 48 członków, a obecnie liczy 150 członków, z czego wynika, że III. Zakon pomyślnie się rozwija. Mało mamy tylko mężczyzn, widać że się III. Zakonu boją, albo oceniają go nie według istoty, ale na podstawie niedoskonałego życia jednostek. W przeciągu tych 10 lat miałyśmy sposobność odprawić prawie co roku rekolekcje, które dużo wpłynęły na rozgrzanie ducha tercjarskiego.

To też w uroczystości 10-lecia naszego istnienia w Buku po uroczystem nabożeństwie, odnowieniu profesji i odśpiewaniu „Te Deum" życzył nam czcig. ks. Dyrektor dalszego rozwoju, obfitego błogosławieństwa Bożego, ażeby wszyscy szukający prawdy i cnoty, ten skarb ukryty — III Zakon — znaleźli, gdzie hasłem:

Bóg mój i wszystko! — *Przeł. Poznańska.*

W sprawie szerzenia kultu Sługi Bożej Królowej Jadwigi.

Mianowany Postulatorem beatyfikacji naszej świątobliwej Królowej Jadwigi, X. kan. Van Roy, wydał obraz rozmiaru 35×100 cm., przedstawiający wierzch sarkofagu Wielkiej Chrzcicielki Litwy w Katedrze Wawelskiej w Krakowie i egzemplarze okazowe tego obrazu rozesłał do wszystkich parafij i kongregacyj zakonnych, dołączając do nich listy zamówień na dalsze egzemplarze. Listy te posłużą w procesie beatyfikacyjnym jako dowód wielkiego kultu w narodzie polskim dla Najgorliwszej i Najofiarniejszej Krzewicielki wiary, a sama akcja przyczyni się do pogłębienia i rozszerzenia tego kultu, spopularyzowania procesu beatyfikacyjnego i wreszcie, przysporzy środków materjalnych, potrzebnych do przeprowadzenia procesu i wyniesienia na Ołtarze Sługi Bożej Królowej Jadwigi.

Poleca się modlitwom Braci i Sióstr III. Zak. duszę ś. p. Katarzyny Teresy Gmerkówny. *Kongregacja Modrze.*

KATALOG

WYDAWNICTW SS. SŁUŻEBNIC N. S. JEZUSOWEGO

KIELCE—KARCZÓWKA

Wezwaniu do pracy nad duchownem odrodzeniem się Narodu Polskiego. Wydanie trzecie, pomnożone, str. 69, br. 1 zł. Kraków 1918 rok.

Krótkie wskazówki jak w odmawianiu różańca modlitwę ustną łączyć z rozmyślaniem, z dodatkiem Godziny adoracji Przenajśw. Sakramentu. Wadanie II-gie, str. 130, br. 1 zł. Kraków, 1918 r.

Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego, według objawień danych św. Małgorzacie Marji i żywot tejże świętej. Wydanie II-gi, str. 415, br. 2 zł. 50, opr. 3 zł. 50. Prz myśl 1921 r.

Jezus Chrystus w Przenajśw. Sakramencie Wzorem i Mistrzem kapłana. Rozmyślanie dla kapłanów. Str. 250, cena br. 4 zł. Przemyśl 1921 r.

Książka dla Profesek przez Autora „Złotych ziarn" tłumaczenie z francuskiego, za pozwoleniem wydawców. Część I-sza II-ga i III-cia, str. 833, br. 10 zł. Kielce 1927 r.

Książka dla Przełożonych przez Autora „Złotych ziarn" tłumaczenie z francuskiego, za pozwoleniem wydawców. Str. 252, br. 3 zł. Kielce 1928 r.

Świętość Kościoła w Polsce w okresie rozbiorowym i porozbiorowym. O. Fr. Świątek C. Ss. R. Str. 348, br. 5 zł. Kielce 1930 r.

Drugi tom tegoż dzieła p. t. **Życiorysy świątobliwych Polaków i Polek,** wyszedł nakładem Ks. Michaelitów, Miejsce-Piastowe, br. 2 zł., można zamawiać w naszej administracji.

Książka dla Nowicjuszek przez Autora „Złotych ziarn" tłumaczenie z francuskiego za pozwoleniem wydawców. Str. 297, br. 4 zł. Kielce 1931 r.

Droga Dziecięctwa Duchownego św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Wydanie 2-gie, 4-ry tomy, str. 1605, br. 12 zł. Napisał O. L. Pyżalski C. Ss. Nakładem i czcionkami drukarni św. Józefa SS. Służebnic N. S. J. Kielce Karczówka 1931 r.

Officjum małe o Najśw. Marji Pannie w tekście polskim. Str. 119, papier dobry, oprawne 1 zł, 90. br. 1 zł. 40 gr.

Św. Juda Tadeusz Apostoł, Patron w rzeczach najtrudniejszych i beznadziejnych. Wydanie drugie cena 30 gr. Kielce, Karczówka 1932 r. Przetłumaczył z niemieckiego ks. prał. St. Szpetnar.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ“
OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA LISTOPAD.

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z F) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A G).

1. C. Wszystkich Św. A. G.
2. P. *Dzień Zaduszny.* Odpust „toties quoties“ za dusze w czyścu.
3. S. Bł. Rajnera w I. Zak.
4. N. 24 po Ziel. Św. S. Karola Boromeusza b. w.
5. P. SS. Relikwji przechowywanych w kościołach franciszkańskich.
6. W. S. Leonarda w.
7 Ś. S. Florencjusza b.
8. C. S. Teodora.
9. P. Poświęcenia Bazyliki Najśw. Zbawiciela.
10 S. S. Andrzeja z Alwelinu w.
11. N. 25 po Ziel. Św. S. Marcina b. w.
12. P. Bł. Jana a Pace w. III. Zak.
13. W. S. Stanisława Kostki. S. Dydaka w. I Zak. Z. F.
14. Ś. S. Jozafata b. m.
15 C. S. Alberta Wielkiego b. w. D. K.
16. P. S. Agnieszki Asyskiej p. II. Zak.
17. S. Bł. Salomei p. II. Zak S. Grzegorza b. w.
18. N. 26 po Ziel. Św. Pośw. Bazyliki SS. Piotra i Pawła Ap.
19. P. S. Elżbiety wd. Patronki III. Zak. (A. G Z. G.)
20. W. S. Feliksa Wal. w
21. Ś. Ofiarowanie Najśw. Marji Panny. A. G
22. C. S. Cecylji p. m.
23. P. S. Klemensa pap. m.
24. S. S. Jana od Krzyża w. D K.
25. N. Ostatnia po Ziel. Św. S. Katarzyny p. m. A G.
26. P. S Leonarda a Porto Maur. w. I. Zak. (Z. F.)
27. W. Bł. Mikołaja m. I. Zak.
28. Ś. S. Jakóba z Peceno w. I. Zak. (Z. F.)
29. C. WW. Świętych Zak. Serafickiego. (Z. F.)
30. P. S. Andrzeja Ap.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.